

Wąsate naczynia i pamięć

Tekst: Paweł Głowacki Zdjęcia: Piotr Lis (*Imię róży*), Krzysztof Bieliński (*Panny z Wilka*)

Piątek

Od premiery *Imienia róży*, seansu, który na dużej scenie Teatru Słowackiego Radosław Rychcik na kanwie legendarnej powieści Umberto Eco ulepił, minęło w sumie niewiele czasu, a człowiek już się gubi, już ogarnia go piętrowa niepewność. Na przykład, czy to, co krasi głowy wielu aktorów, to są tajemniczo owłosione na krawędziach naczynia nocnej ulgi, założone na aktorskie głowy lśnącymi denkami w górę jak hełmy, czy też chodzi jedynie o elementy chybionej charakteryzacji, nieudolnie małpujące postne uczesanie średniowiecznych mnichów, a tylko moja złośliwa pamięć zrobiła z elementów tych wąsate nocniki? Jorge Luis Borges, do którego jeszcze wrócę, w finale *Nocy darów* powiada: „Lata mijają, tylekroć opowiadałem tę historię, że nie wiem już, czy rzeczywiście ją pamiętam czy tylko powtarzam słowa na nią się składające”. Jeśli więc po przeszłości zostają tylko słowa, może dobrze zrobię, jak w jeden obrazek zlepię kilka moich słów i powiem, że ozdoby na aktorskich głowach to są po prostu uczesania średniowiecznych mnichów, przez scenograf Annę Marię Karczmarską zrobione z tego, co znalazła pod łóżkiem swojej babci? Jeśli bowiem to, co znalazła, odwrócimy denkiem w górę, otrzymujemy podobiznę ogolonej głowy.

Niedziela

Tak w *Imieniu róży* Eco, jak w *Pannach z Wilka* Jarosława Iwaszkiewicza, sednem jest – pamięć. Pamięć igrająca słowami. Wiktor, bohater Iwaszkiewicza, po piętnastu latach wraca do domostwa, w którym kiedyś był gościem codziennym, do kilku pięknych panien, które teraz, kiedy wraca, nie są już pannami. Co mu zostało z czasu przeszłego dokonanego? Słowa, po których cofa się w przeszłość, i zastany po latach piętnastu krajobraz odmienionych twarzy, ciał głosów, bezlitośnie ironiczny krajobraz. Adso z Melku, bohater Eco, ma już tylko słowa. Nigdzie bez nich nie wróci, nie odbędzie podróży, nie skonfrontuje czasów. Stareńki, na krawędzi końca swojego, spisuje w klasztornej celi intelektualne i cielesne przygody z epoki, kiedy był młodzieńcem. *Imię róży* jest powrotem Adsa. Jest głęboką na ponad 600 stronich genialną przepaścią, zaludnioną słowami, intonacjami i retorycznymi gatunkami, tym gigantycznym, falującym językiem, którym bawi się pamięć Adsa próbującego wrócić do realności, z której nic, zupełnie nic, poza znakami słów, już nie zostało. Nie ma powrotu innego niż snucie opowieści o powrocie, opowieści, której nie sposób wierzyć, ale też nie sposób nią gardzić, bo przecież z tego,



co było, zawsze zostaje tylko opowieść. Ona i może jeszcze kilka omszałych przedmiotów.

Poniedziałek

Stary stół w jadalnym, takie krzesła, taka sofa, takie półki z książkami i taka spiżarnia, pełna konfitur od wielu lat nieodkrytych. Niewiele

więcej rzeczy jest na scenie w *Pannach z Wilka*, przez Agnieszkę Glińską wyreżyserowanych na Scenie Kameralnej Narodowego Starego Teatru. Garść omszałych przedmiotów i widma, smakowicie grane przez Annę Radwan, Dorotę Segdę, Ewę Kaim, Paulinę Puślednik,

do końca nie ma takiej pewności, bo skądże ją brać, skoro Wiktor nie jest samotny?

Czwartek

Dwóch jest u Glińskiej Wiktorów. Młody (Szymon Czacki), ten sprzed piętnastu lat,



Imię róży – scena zbiorowa

Natalię Kaję Chmielewską i przez resztę aktorów. Mówię o widmach, nie o figurach cielesnych, gdyż w seansie Glińskiej od początku jest coś onirycznego, smak snu, przez kogoś śnionego. U Iwaszkiewicza Wiktor wraca realnie, pamięć jego naprawdę styka się z zastaną po powrocie rzeczywistością. U Glińskiej

i Wiktor dojrzały (Adam Nawojczyk). Słuchają siebie wzajem, rozmawiają z sobą, patrzą sobie w oczy, przyglądają się swoim gestom, swoim twarzom. Po piętnastu latach nieobecności razem wchodzi do domostwa widm i razem przeżykają nieuchronne fiasco powrotu, który nie może być prawdzi-

wy, bo to niemożliwe, skoro jest ich dwóch. Więc? O jakim powrocie da się mówić? Kiedy u Eco Adso wraca, pisząc – nie rusza się z miejsca. Snucie opowieści o świecie utraconym (snucie każdej opowieści) jest formą snu. Czy podwojony Wiktor wraca więc do Wilka, jedynie śniąc?

Piątek

Dwóch jest u Glińskiej Wiktorów, jak w dwóch opowieściach Borgesa dwóch Borgesów spotyka się w miejscu jednym – Borges stary i młody Borges. W jednym miejscu, lecz w dwóch czasach, które się zlepiły, co tylko we śnie jest możliwe. „Jeżeli ten ranek i to spotkanie są snem, każdy z nas z pewnością uważa, że to jego sen”, powiada jeden z Borgesów w opowieści *Tamten*. I dalej: „Może przestaniemy śnić, może nie przestaniemy. Tymczasem naszym obowiązkiem jest przyjąć ten sen tak, jak przyjęliśmy wszechświat i to, że nas poczęto, że do patrzenia mamy oczy i że oddychamy”. Niepokój tych słów jest niepokojem seansu Glińskiej. Jest niepokojem kilku ciemnych pytań. Który z Wiktorów jest „tamnym”? Który śni którego? Czy młodszy – siebie starszego, aby stworzyć dla siebie próbę generalną przyszłego powrotu do porzuczonego domostwa? Czy starszy – młodszego, aby móc się pocieszyć, kiedy za chwilę zapuka w drzwi domostwa w Wilku? Aby się sobą młodym pocieszyć, bo czuje, że niegdysiejsze panny, które spotka, będą rodzajem szyderstwa z samych siebie i z niego niegdysiejszego? Biorąc z oryginalnego opowiadania Iwaszkiewicza właściwie strzępy tylko i pięć razy, lecz w różnych intonacjach i rytmach, powtarzając wciąż od nowa scenę przyjazdu dwóch Wiktorów – Glińska ocala sedno opowieści Iwaszkiewicza. Snuje delikatną bajkę o daremności powrotów. A Rychcik?

Niedziela

U Rychcika wąsate nocniki spacerują po scenie, a udekorowani nimi aktorzy napuszenie klepią te Eco zdania, które układają się w tani kryminał. Nie tylko ozdoby aktorskich głów mają coś z dobrodusznego odpustu. Cały świat przedstawiony jest odpustowy. Klasztorne stalle, ołtarz, kuchnia mnichów, obraz święty, święta rzeźba, światła, skryptyorium i reszta – wszystko skłania do myślenia o tekturze pomalowanej rześkimi, pastelowymi farbami. Albo o komiksach dla dzieci – o przygodach Romka, Tomka i A'Tomka w starym klasztorze albo o Koziołku Matołku szukającym Pacanowa w bernardyńskich eremach. Słowem – jest miło, od początku, do końca. Jest wręcz miłutko. I do tego ten kryminał! Ta wartka akcja, prowadząca do odpowiedzi na kluczowe pytanie: „Kto zabił?”!

Poniedziałek

Owszem, wśród wielu nici *Imienia róży* jest też nitka kryminalna. Giną mnisi w klaszto-

rze. Giną tajemniczo – ich martwe palce jednej z dłoni, ich martwe języki i trupie wargi cechuje kolor siny. Co to znaczy? Kto zabija? Dlaczego zabija? Piekielnie logiczny Wilhelm z Baskerville, który do klasztoru przybywa z młodziutkim Adso, rozwikła zagadkę.



Tak. Lecz jakim cudem z książki Eco, z tego piętrowego traktatu o pamięci, języku, słowach, książkach i czasie utraconym, Rychcik zdołał wydłubać właściwie tylko mniśią aferkę kryminalną – tej tajemnicy fatalnej nawet Wilhelm z Baskerville by nie podołał. Jest zatem, jak jest. Mnisi giną, bo czytając

zakazaną księgę, polizanymi palcami obracają jej strony, których rogi ślepy, stary, zazdrosny o księgę mnich nasączył trucizną. Amen. Do takiej rewelacji sprowadzić *Imię róży* Eco, to mniej więcej tak, jakby z *Panien z Wilka* Iwazkiewicza zrobić spektakl o sta-

Szkoda, że Rychcik nie zna tej prostej prawdy. Dobrze, że zna ją Glińska. Wbrew pozorom w tym przekonaniu Eco nie chodzi tylko o kryminalność i *Proces*. Chodzi zwyczajnie o to, by arcydzieł literatury nie obracać w płaski, tygi banał.



Panny z Wilka – scena zbiorowa

rym chłopie, który po latach wraca do kiedys bliskiego sobie domu i zauważając, że wszystkie panny nieprzyjemnie się postarzały – jest szczerze zawiedziony. Eco powiada, że gdyby ktoś chciał czytać *Proces* Kafki jako powieść kryminalną, niech już lepiej wyrywa z niego kartki i robi skrety.



Paweł Głowacki – krytyk teatralny i recenzent kultury, postać barwna.